

Ostatnia euforia w świecie bez uczuć

**Weroną Agaty Dudy-Gracz
rządzi groteska.
Wiarę w miłość ocala
umierająca Julia**

Ten spektakl może zdezorientować. Najpierw arytmetyka: na scenie pojawia się jednocześnie kilka par kochanków, są aż trzy Julie i dwóch Romeów. Reprezentują różne pokolenia. Najważniejsza jest jednak Pierwsza Julia, Julia najstarsza – Anna Polony. Prawie nie schodzi ze sceny, leży w kącie na szpitalnym łóżku. Umierając, na chwilę przed śmiercią ogląda całe swoje życie niczym na ekranie. I powtarza: „przed egzekucją skazańcom podobno zdarza się chwila euforii. Dozorcy zwą taki moment ostatnim przeblyskiem”.

A zatem „Romeo i Julia” w Teatrze STU to ów „ostatni przeblysk”, projekcja wyobraźni umierającej kobiety: może sen, na pewno nie jawa, być może jakieś marzenia, okruchy rzeczywistości. I opowieść o wielkiej miłości, która w obliczu śmierci wydaje się najważniejszym, najpiękniejszym doświadczeniem. Choć to, co każe nam oglądać Agata Duda-Gracz, wcale piękne nie jest.

Świat wykreowany na scenie nie jest romantyczny, niewiele ma wspólnego z liryką słynnych szekspirowskich miłosnych dialogów, nosi także znamiona szaleństwa, absurdu i groteski. Młodzi kochankowie nie są ani piękni, ani specjalnie młodzi. Można założyć, że ulegli presji działania instynktów, ich uczucie nie

ma w sobie żadnej poezji. Romeo Radka Krzyżowskiego jest wymiętolonym, zmęczonym życiem operetkowym żigolakiem, Julia Izabeli Noszczyk to ubrana na różowo, infantylnie zachowująca się grubaska. Romeo i Julia w średnim wieku (bardzo stylowi Katarzyna Gniewkowska i Zbigniew Ruciński) przypominają przerysowaną parę z „Dynastii” – ich zachowania są tandetne i pełne pretensji.

W tym spektaklu nikt, oprócz umierającej Julii, nie wierzy w miłość. Uczucia poddane są dekonstrukcji, ośmieszone i spotworniałe, doprowadzone do historycznej intensywności, karykatury. Co ciekawe, reżyserka, której znakiem rozpoznawczym są bogate, rozbudowane scenografie, tym razem akcję umieściła w prawie pustym wnętrzu. Na tle tej pustki działania bohaterów szczególnie drażnią.

Może ten dziwaczny świat pozostałby jedynie wybrykiem reżyserskiej wyobraźni, gdyby nie rola Anny Polony. Jej obecność na scenie jest zadziwiająco dyskretna, zminimalizowana do prostych, nieskoordynowanych gestów, paru wypowiedzianych nieoczekiwanie słów.

A jednak niesie żar i nadzieję, przekreśla absurd świata wypełnionego chorymi uczuciami. Aktorstwo na tym poziomie redukcji jest przywilejem tylko największych, a Polony pokazuje w tym spektaklu klasę mistrzowską.

—Justyna Nowicka



♦ „Romeo i Julia”
Szekspira.
Scenariusz,
reżyseria
i scenografia
Agata
Duda-Gracz,
muzyka Jakub
Ostaszewski.
Kraków,
Teatr STU,
premiera
12 października